NR. 24 KRAKÓW, DNIA 15 GRUDNIA 1925 r. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN



NUMER ŚWIĄTECZNY

DIAZ BIWAR

PRZED CHOINKĄ.

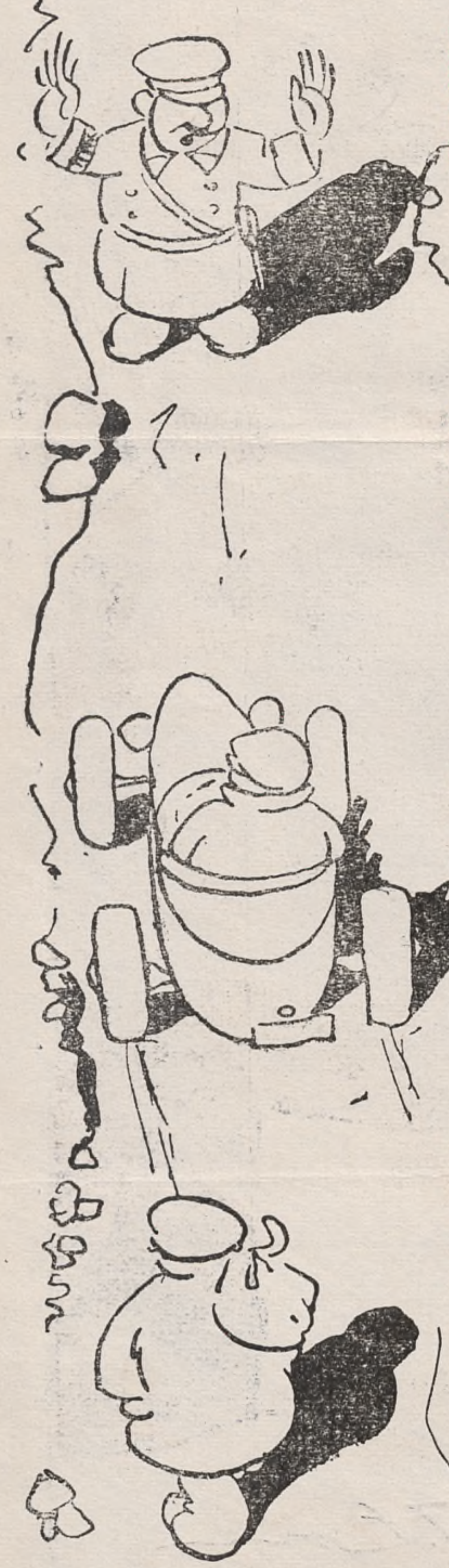




Gdy na polu wiatr mroźny nanosi tumany,
Ścieląc białą, puszystą, mięciutką pierzynkę,
Ruchem sennym, leniwym wstajesz z otomany
I zapalasz jaskrawą i strojną choinkę.

Nucisz starą kolendę o małej stajence,
O gwiazdce, co uśpionych zbudziła pasterzy,
A potem się bierzemy, jak dzieci, za ręce
I siadamy do cichej, domowej wieczerzy.

Jakżeż miłą jest nasza świąteczna sielanka!
Na choince rój cacek błyszczy wśród zieleni...
Pod obrusem tak wiele pachnącego sianka!...
Tak ładnie słodkie wino w szklance się rumieni!..





Bezszelestnie czar pada w nasze ciche gniazdo.
Śnimy baśń o Herodzie, pastuszkach, aniele,
O Trzech Królach, co spieszą za niebieską gwiazdą..
Przeżywamy snów bezmiar i wrażeń tak wiele!...

Chwile płyną... minuta za minutą leci.
Tulę do ust twą rączkę, białą, jak opłatek
I zdaje się w ten wieczór, żeśmy — małe dzieci:
Ty kończysz szósty roczek, ja — mam dziesięć latek...

Stają ci przed oczyma twe dziecięce lata..
Przeszłość nam się wydaje tak jasna, tak bliska...
Chciałbym wziąć cię za rączkę i wieść na kraj świata!..
Lecz .. gasną na choince świeczki i . sen pryska.

Przeciągasz się... pijemy pełną krużę wina,
Porywa nas wesołość beztroska i pusta..
I teraz, gdy za baśnią zapadła kurtyna,
Całuję twe, jak wino, purpurowe usta.

Wszystko bajka!... Choć wszyscy w nią wierzymy święcie,
Kiedy ją stara babcia przy kominku plecie:
Pastuszkowie — posłami są dziś w parlamencie,
Zaś anioł nago tańczy w wiedeńskim balecie.

Gwiazda, co wiodła królów — dziś nóżkami fika
I „gwiazdą" jest w dancingu: zwą ja „Ruda Mery"
I niema już Heroda, króla - - okrótnika,
Jeno Herod — babami są wszystkie megiery.

Trzech królów rewolucja wymiotła na czysto:
Kasper ma auto — taksi; jeździ za numerem
Melchjor został kinowym komikiem artystą,
A Baltazar w New — Jorku jest oberkelnerem.

Skończmy z baśnią i wstańmy!. Wieczerza skończona!
Zagłębiam wzrok w twym źrenic palącą przejrzystość
Tulę cię, całą drżącą namiętnie, w ramiona
I w tej chwili od bajki wolę rzeczywistość.





Tajemnice Warszawy

zdradzone przez Kazimierza Brzeskiego.

W Alejach Ujazdowskich stoi małe bobo i zanosi się od serdecznego płaczu. Jakiś drugi, starszy nieco chłopiec uspokaja go i stara się go pociągnąć za sobą. Ale chłopczyna czepia się latarni, nie chce iść i beczy jeszcze głośniej.

Na to nadchodzi p. Hanna Ordonówna, primadonna teatru „Qui Pro Quo“. A że nie znosi też i udręki ludzkiej, więc z całą tkliwością nachyla się do malca i poczyna go indagować:

— Co ci jest? Wybił cię kto?

Malec nie odpowiada, tylko beczy.

— A może zgubiłeś mamę i nie możesz trafić do domu? Albo jesteś chory?

Chłopak w odpowiedzi beczy jeszcze bardziej.

— A może ty głodny? Powiedz, jesteś głodny?

Malec na to wyje coraz głośniej.

Ordonówna jakby tknięta dobrą myślą, kupuje na pobliskim straganie parę ciastek i przynosi malcowi, który przestaje też zaraz płakać, a za to zaczyna ciastka żarłocznie pożerać.

— No, a teraz powiedz mi, co ci jest? — pyta Ordonka swego pupila głaszcząc go po głowie.

Ten jednak ma pełną gębę i choćby chciał, nie może gadać.

— Cóż jemu jest? — zwraca się nareszcie Ordonówna do tego drugiego, starszego chłopca.

— Nic. Narobił do portek i boi się iść do domu!

✱

20-go listopada w 8-mym wydziale karnym odbywała się rozprawa na tle aż pięciu drastycznych paragrafów kodeksu karnego. Między świadkami zeznaje też młoda, bardzo ładna i elegancka prostytutka. Gdy przewodniczący zadał jej już wszystkie pytania, zwrócił się do ławy, czy który z panów obrońców chce jej postawić jakie pytanie. Na to podnosi się znany adwokat warszawski p. Henryk Szulc i pyta świadka stłumionym głosem:

— Gdzie pani mieszka?

✱

Prezydent ministrów p. Skrzyński zwiedzał ostatnio podczas podróży jakieś miasteczko w Wielkopolsce. W programie było także zwiedzenie zakładu dla niewidomych.

Dyrektor zakładu odpowiedział na zadane pytanie:

— W tym roku przybyło nam 110 niewidomych.

Na to Skrzyński:

— Cieszy mnie, że pański zakład tak się rozwija.

✱

Do ministra pracy i opieki społecznej p. Bronisława Ziemickiego — zgłasza się delegacja bezrobotnych.

— Czem panom mogę służyć?

— Panie ministrze, my nie chcemy wsparcia, nie chcemy bezpłatnych obiadów, my prosimy o zajęcie.

— Panowie, — woła zakłopotany minister — skąd ja go wezmę? Ja sam nie mam zajęcia!

✱

Do księdza posła Kaczyńskiego zgłasza się pewien żyd z deklaracją, że pragnie się ochrzcić.

Ksiądz-poseł Kaczyński patrzy na typowo wschodnią fizjonomję petenta, na jego krzywy nos, cebulaste oczy, wyłupione wargi i kabłąkowate nogi i mówi:

— Ha... możemy spróbować!

✱

Gdy były premjer Grabski bawił w Spale, wybrał się też na polowanie na rogacze. Zwierzyny pod strzał podchodziło dużo, ale, czy to nie miał szczęścia, czy też że jest kiepskim Nemrodem, pudłował raz za razem. Aż odzywa się do towarzyszącego mu leśniczego:

— Ciekaw jestem, co taka bestja sobie myśli, gdy ucieka a tu moja kula świśnie mu koło ucha?

— Panie premjerze – mówi zakłopotany leśniczy – tego nie mogę powtórzyć.

✱

Bufet sejmowy.

— Dzisiaj rano — powiada poseł ksiądz Adamski — uszczęśliwiłem aż siedmiu ludzi.

— A to w jaki sposób? — pyta sekretarz „Czerwonego Kurjera“ p. Wincenty Harasimowicz.

— Bo dałem ślub trzem parom.

— W ten sposób ksiądz poseł uszczęśliwił tylko sześciu ludzi.

— A co pan myśli, że ja to za darmo zrobiłem?



Ubóstwiam Nelly swą kochankę,
Gdyż słodka jest jak konfitury,
Posiada Nelly manję jedną,
Że lubi stroje i figury.

Buduar jej blado-różowy,
Cały zajęty figurami,
Porcelanowe bawidełka,
Na tualecie lśnią rzędami.

Ta dziwna manja do figurek,
Już weszła w takie konjunktury,
Że w chwilach szału i ekstazy,
Nelly mnie prosi o figury.

K. Brzeski.

□□□

Wigilijne drzewko.

Boże drzewko. Nastrój rzewny,
Pcha się wszystko dookoła,
Dzieci, matka, jakiś krewny
I mężulek z miną woła.

Mały Jasio kradnie gładko
Cukry wśród rozgałęzienia,
Wreszcie woła: „Popatrz tatko,
Drzewko to — jest bez korzenia“

Żona patrząc na małżonka,
Jak na najnędzniejsze z stworzeń
Mówi: „Jasio strzelił bąka,
Ciebie — pyta się o korzeń!“

Anyż.

Reminiscencje
z wystawy gołębi, psów i ryb w Krakowie.

Na wystawie drobiu, jaka odbyła się w pierwszych dniach grudnia w Krakowie w Domu Żołnierza Polskiego, zjechali się licznie ziemianie i nadobne ziemianki, które poumieszczały pyszne okazy ptactwa domowego i gołębi w okazałych klatkach metalowych. Przy ocenie poszczególnych okazów, przyszło jednak w kilku wypadkach do żywej wymiany zdań między sędziami, a wystawcami, którzy nie otrzymali żadnych nagród.

Jakaś ziemianka, poczęła bardzo dobitnie i głośno wyrażać swoje niezadowolenie z tego powodu.

— Trudno, odpowiedział sędzia, to co pani nam wystawia jest wprawdzie ładne, ale za stare, by mogło podobać się znawcom.

*

Po obszernym placu wystawowym odbył się wielki uszeregowany pochód psisków, psów i psiątek, pod wodzą komitetu.

Psi ojcowie i psie matki ustawione licznie po bokach placu, płakały ze wzruszenia.

W pochodzie niesiono wielki transparent z napisem:

„Precz z pchłami“.

*

Na olbrzymiej sali wystawowej, gdzie ustawiono kilkaset klatek z żywymi eksponatami, muzyka wojskowa poczyna grać siarczyście murzyńskie tango.

Wśród kogutów stojących przy kurach widać wyraźne poruszenie, w obszernem pomieszczeniu



ugania jak szalony za wiewiórką stary wiewiór, a w klatkach, gołębie pod wpływem muzyki, zabierają się do czułości w sposób niedwuznaczny do swych połowic.

Przed jedną z takich klatek staje stary jegomość z małżonką i mówi zgorszony:

— „Widzisz stara, jaki demoralizujący wpływ wywiera tango na stworzenia, a ty chcesz córki prowadzić w tym karnawale na zabawy!

*

Przed klatką z kapłonami zebrało się grono osiwiałych ojców miasta. Kapłony na ten widok poczynają wydawać ze siebie jakieś przyjazne dźwięki ku dostojnej gromadce.

— Kapłony poznały się widocznie na nas, wzdycha na to melancholijnie długoletni członek komisji teatralnej.

*

W akwarjach, gdzie pływają ryby, ścisk największy.

Przed szybą, za którą konwulsyjne ruchy wykonuje we wodzie długi, okrągły i czarny węgorz, stoją zapatrzone dwie eleganckie damy i popadają w głęboką zadumę.

— Nad czem myślisz? zapytuje wreszcie jedna swą towarzyszkę?

— Przypomniał mi się mój nieboszczyk mąż. A ty nad czem dumasz?

— Ja nad tem, ile teraz może kosztować rybi, odpowiada druga. *Anyż.*

Historja dolarowa.

Idzie żydek drogą,
Laseczką wywija —
Pewnie ma dolary,
Szczęśliwa bestja?

Na rogu ulicy
Stoi dziewczę zgrabne,
Oczy podkrążone,
Pończoszki jedwabne.

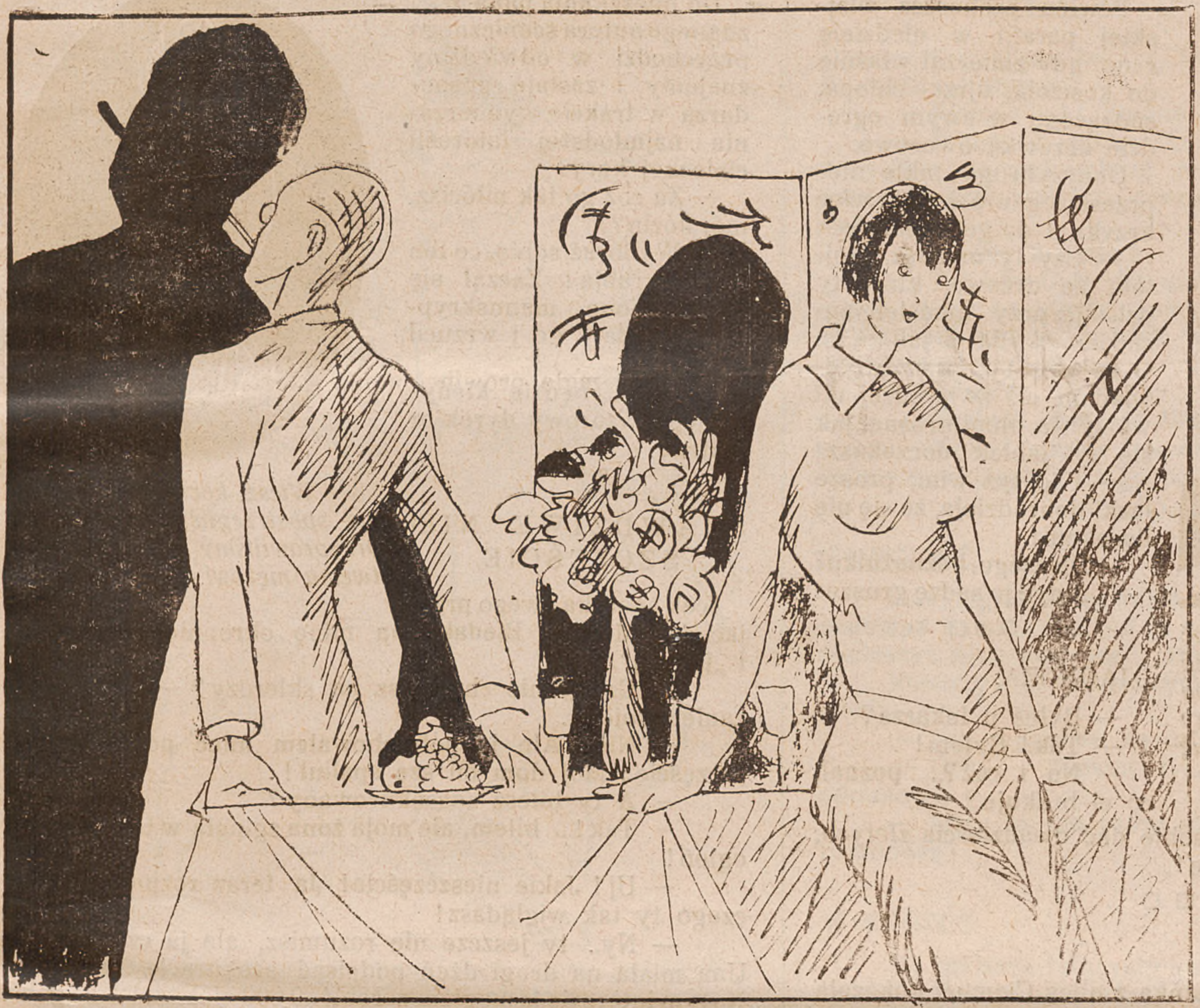
A koło niej student
Zachodzi nieśmiało,
Ten miłuje mocno,
Ale płaci mało.

I dziewczę nadobne
Puszcza chłopca z kwitkiem
A sama pod pachę,
Maszeruje z żydkiem.

I biednemu chłopcu
Urąga na końcu:
„Gdy niemasz dolarów
Idź sam spać, zaskrońcu!“

Anyż.

I co pan na to, panie ministrze?



— *Gniewam się na ciebie.. wczoraj było świętego Mikołaja, a nic od ciebie nie dostałam..*
— *Wiesz, moja droga, że jestem skromnym urzędnikiem państwowym, a ten żydowski mnożnik w tym miesiącu jest jeszcze mniejszy...*
— *A.. dlaczego „żydowski“?*
— *Bo mi go ciągle obcinają!...*

A PROPOS.

Dwaj dystyngowani i zblazowani panowie siedzą przy stoliku w kawiarni. Kelner przynosi flaszeczkę likieru „Cointreau“. Jak wiadomo, godłem reklamowem tej firmy jest karzeł, który liże szyjkę flaszki, zawierającej wyśmienity likier.

Jeden z panów patrzy uważnie na etykietkę flaszki:

— A propos tego likieru, cobyś powiedział, mój drogi, gdybyśmy się wybrali dzisiaj do naszej Loli?

⊙⊙⊙

ZAWODOWA POMYŁKA.

Do urzędu parafjalnego przychodzi właściciel domu handlowego celem spisania metryki swego nowonarodzonego synka.

— Nazwisko panieńskie matki? — pyta proboszcz.
— Anna z Wielodajskich.
— A ojca?..
— Józef Rogalski i spółka!

▪ ▪ ▪

TRAGEDJA.

— Jestem wprost zrozpaczony!... Moja żona nie umie grać na fortepianie!...
— Uważam, że powinieneś dziękować za to Bogu!
— Tak, ale ona gra!

▽△▽

Wiersz perwersyjny.

Pani jest kasjerką w jakimś małym kinie,
Ma pani oczy słodkie, jak gazela,
A usta soczyste, jak świeże brzoskwinie,
Zwiastunko radości, upojeń wesela.

Kaszmirowym szalem osnuta jak tęcza
Ślesz z pod ócz słodkich jedwabne spojrzenia,
Wzrok twój aksamitny mą duczę udręcza,
I w noce bezsenne mi daje natchnienia.

Przyjdź do mnie nimfo przeźrocza i złota
Otul mię szalem, jak złuda wyśniona
Gdy mną owładnie miłosna tęsknota,
Wtedy do krwi gryźć będą twe białe ramiona

K. Brzeski.

○○○

W PUŁKU.

Pułkownik: Kapral Guzik! Znowóż przedstawiony do raportu za pijaństwo? Wstydźcie się, kapralu! Gdybyście nie pili, bylibyście już conajmniej sierżantem!

Kapral: Tak jest, panie pułkowniku!.. ale jak się napiję, to mi się zdaje, że jestem conajmniej kapitanem!

▫ ▫ ▫

RÓŻNICA!

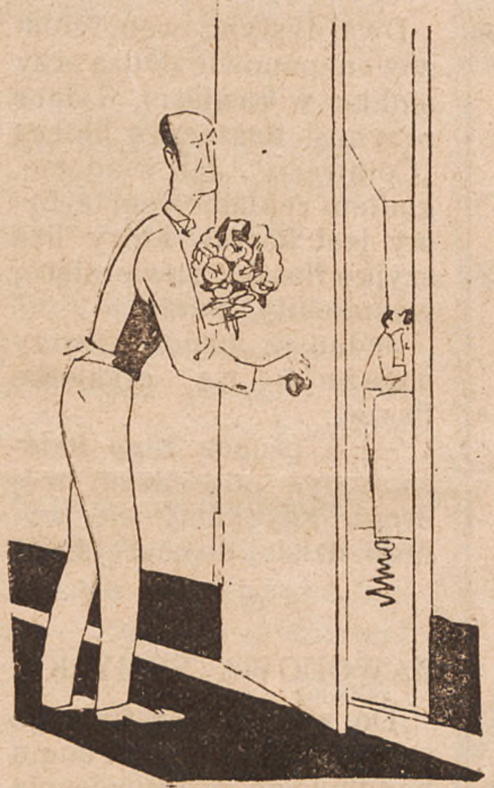
— Maniu! Czy twoje futro jest z perskich baranków?
— Nie! Ale zato od „barana“!

▽△▽



— *Och! Biedna Lola zemdlała!*
— *Tak... chce prawdopodobnie wymusić futro na zimę na swym protektorze.*

ZAMIENIONE ROLE.



LOKAJ: Muszę wstrzymać się trochę ze złożeniem życzeń imieninowych mojej pani, bo widzę, że właśnie dzisiaj, przy tej okazji, pan zastępuje mię w zupełności!

GORLIWY PASTERZ.

Pewien proboszcz wiejskiej parafji w niedzielę rano, gdy zmierzał właśnie do kościoła, ujrzał chłopa, sadzącego w swym ogrodzie drzewka owocowe.

Oburzyło go takie nieprzestrzeganie świąt, więc krzyknął do gospodarza:

— Czy ty myślisz, Wojtek, że drzewo, które ty dzisiaj, przy niedzieli posadzisz wyda ci jabłka?... O ty głupi! Zaprawdę powiadam ci, że prędzej mi włosy na dłoni urosną, jak się ty jabłek doczekasz!

— I jo tyż wim, prosze łaski dobrodzieja, że się nie docekom!

— Dlaczego, bezbożniku?

— A dyć jo sadzę grusze!

DJAGNOZA.

— Byłeś u lekarza?

— Tak! Byłem!

— No i cóż?... poznał, co ci brakuje?

— Gdzie tam! Kazał sobie dać dwadzieścia złotych, a ja miałem tylko piętnaście!

WYUZDANIE.

— Czy wiesz, że ta Mańka z ulicy Ciemnej pokazała język policjantowi i zamknięto ją w areszcie!!!...

— Hm... pewnie!... jest to obraza władzy!...

— Eee... nie! policjant sklasyfikował to w raporcie w ten sposób: „Marjannę Klawisz, kobietę lekkich obyczajów doprowadzono do tut. aresztu za nieskromne odsłonięcie w miejscu publicznem części ciała, z którego rzeczona Marjanna Klawisz ciągnie swoje zyski".

POLICJANT POLSKI POWINIEN BYĆ ZRÓWNOWAŻONY.

Jakiś jegomość topi się w Wiśle. Policjant przygląda mu się spokojnie z brzegu.

— Ra...ra...ratunku! Ratunku! Ja nie umiem pływać! Ratunku!...

— Ja też nie umiem — odpowiada spokojnie policjant — ...a nie robię tyle hałasu!

DYSTYNGCJA.

— Wiesz, że ta pani senatorowa to ogromnie dystyngowana kobieta!

— Dlaczego?

— ...Swojemu mężowi wymyśla jedynie po francusku!

— ...Zapewne ze względu na służbę?..

— Tak... a przytem i on z tego nic nie rozumie!



WRAŻENIE MOWY PREZ. WITOSA.

— Cie wy! Słysycie, jak ci pieknie godo nas Witos?..

— Ou wa! Zgłupieliście, jakbyście go zobacyli na targowisku, jak targuje swoje krowy!... tedy godo jak sam poseł!

POWOŁANIE.

Do mieszkania pana W..., znanego autora scenicznego przychodzi w odwiedziny znajomy i zastaje gospodarza w trakcie wymierzania najmłodszej latorośli cielesnej kary.

— Za cóż go tak młócisz, mój Józiu?

— Wyobraź sobie, co ten łotr wyrabia! Zaczął się bawić moim manuskryptem... podarł go i wrzucił do pieca!

— Hm... będzie kiedyś z niego wzorowy dyrektor teatru!

SAMBO.



— Wiesz, kochana,.. w tańcu nie spostrzegliśmy nawet, jak przyprawiliśmy ponownie rogi twemu mężowi..

PRAWDZIWE NIESZCZĘŚCIE

Icek spotyka swego przyjaciela, Morica. Biedak ma minę okropnie zmartwioną i „jałową".

— Czi ty nie chorujesz na sklerozy? — pyta Icek, zaniepokojony.

— Nie! Ale ja potrzebowałem mieć podobne nieszczęście: Mój dom mi sze spaliuł!

— A ty biłesz zaasekurowany?

— Tak!... biłem, ale moja żona zginęła w ten okropny ogień!

— Uj! Jakie nieszczęście! Ja teraz rozumiem, dlaczego ty tak wiglądasz!

— Ny... ty jeszcze nie rozumisz, ale ja czy powim: Una miała na drugi dżeń podpisać asekurację na życie. Na tym interesie ja mogłem zarobić 50.000 złotych bares geld!

PRAWDZIWA PRZYJEMNOŚĆ.

— Powiem panu, panie Cytryner, że ten Pomeranc to potrzebuje koncertowo gracz na fortepianu! Jak pan sobie szedży i słucha to jego granie, to masz pan takie uciucie, jakby kto pana piórkiem po szyji łaskotał! Chyba nie może być przyjemniejsze uciucie!

— Ja panu powim, panie Ableger! Odrazu widacz, że pan nigdy nie miał hemoroidy!

PRZYJACIELE.

— Drogi Janku! Pożycz mi ze 2 złote! Jestem taki głodny, że trawębym jadł!

— Hm.. dwóch złotych nie posiadam, ale zato znam pewne miejsce w parku, gdzie pod zeschłymi liśćmi zachowało się jeszcze trochę trawy... jak chcesz, to cię tam zaprowadzę!

NASZE DZIECI.

— Dzidziu!... Chodź! Pójdziemy się bawić w koniki!

— Dobze!... ja będę klacką, a ty ogielkiem!

NAD PRZEPAŚCIĄ.



— Ach! Mężu!.. Ratunku!... daj mi rękę!...

O, moja droga, niema głupich! Są idjotyzmy, które się tylko raz w życiu popełnia!

PO DRODZE DO KOZY.



— *Pan ma jednak parszywy fach, panie polikier!... tak ciągle zadawać się z różnemi szumowinami to chyba do przyjemności nie należy!...*

DWIE GENERACJE.

— Wiesz, babciu, że w Warszawie znowóż jakaś panna zabiła swego narzeczonego z litości... biedak był śmiertelnie chory!

— Za moich czasów, moja droga, wystarczał do tego doktor!..

SIEROTA!

— Biedny ten Fredek! Nie ma już ani znajomych, ani krewnych!

— Ach! Już powymierali?

— Nie! Wzbogacili się!

U LEKARZA.

— Jedynie dzięki swej silnej budowie wytrzymał pan tę niebezpieczną chorobę!...

— ... A więc, panie doktorze... nic panu nie jestem winien?...

LOKAJ DO WSZYSTKIEGO.

— Nie, mój Janie! Już mam dosyć tego wszystkiego! Cały dzień nic nie robisz, wysypiasz się na mojej otomanie... przecież, do licha, ja sam też potrafię palić moje cygara i nosić własne ubrania... a żona moja... będzie się też musiała zadowolnić moją osobą!...

PRZEBIEGŁA.

— Posłowa umie od męża osiągnąć wszystko, czego pragnie! Nie ma rzeczy, której by jej odmówił gdy go pocałuje w czoło...

— Tak!... umie trafić w jego najsłabsze miejsce!...

Jeszcze o Grabskim.

— Czy wiesz, że Jaś, ten malutki synek od państwa B... połknął złotego!

— Niemożliwe! Biedne dziecko!

— Wyobraź sobie, że biedna matka zawezwała wszystkie najznakomitsze powagi lekarskie, lecz ci powiedzieli, że wszelka operacja byłaby w tym stanie śmiertelna!

— Biedna kobieta!

— Tak! to była dla niej ciężka chwila!... ale potem ojciec wpadł na niezły pomysł. Oto, korzystając z tego, że Grabski był po dymisji bez zajęcia, zawezwał go do maleństwa!

— Jakto?

— Grabski obejrzał dokładnie chłopca ze wszystkich stron... założył mu w brzuszku urząd podatkowy i codziennie wyciąga z niego po dwadzieścia złotych!

NAIWNOŚĆ.

Pan Piegłasiewicz kupił sobie nowe, wspaniałe, lśniące, cudowne buciki. Zaniósł je z pietyzmem do domu i, chcąc nacieszyć nimi swe oczy, próbuje włożyć je na nogi.

Niestety! W dzisiejszych czasach niema radości bez cienia.

— Czy wygodne są te nowe buciki? — pyta żona.

— Och!... Niestety!... Czuję ból we wszystkich odciskach!

— No... to nie radzę ci ich wkładać dopóki się nie rozchodzą!

W KROPCE.

Do malarza-futurysty przychodzi jakiś jegomość.

— Szanowny panie! Czy to pan maluje te formistyczne idjotyzmy?

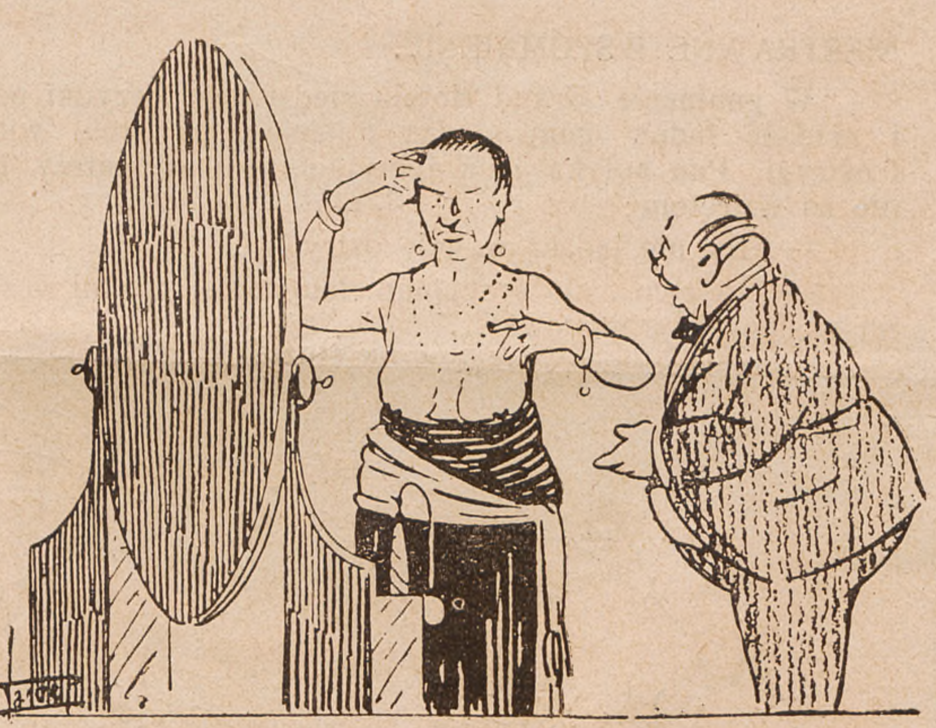
— Tak!... A pan dobrodziej przyszedł pewnie zamówić sobie portrecik?...

CIĄGLE TA FRYZURA!

— Wiesz mężusiu, że nie rozumiem zupełnie tych ciągłych twoich uprzedzeń... przecież nawet papież jest zwolennikiem fryzury à la garçonne!

— Do licha! To możliwe!... Przecież nie miał sposobności ciebie widzieć!

PRZED TEATREM.



— *Ależ, duszko!.... Gdybyś chciała pójść po linii współczesnej mody, która odsłania cały biust, musiałabyś wydekoltować się aż do kolan!...*

Pomysłowy małżonek.

Pan Stanisław miał żoneczkę,
Na schwał babę, jak się patrzy.
On mizerniał, chudnął, więdnął,
Z niej był babsztyl coraz gładszy.

Wymęczony pan Stanisław,
Siadał rano do doróżki
I zajeżdżał aż pod biuro,
Bo nie chciały go nieść nóżki.

Żałowali go koledzy,
Że zdechlaka z niego kawał,
Lecz Staś nie był taki głupi,
Na jakiego się wydawał.

I zapraszać jął znajomych
W swego domu ciche strony.
Chodzili doń przyjaciele,
Przytem — i do jego żony.

Mąż udaje, że nie widzi
I amorów i zalotów,
Zawsze dla swych zacnych druhów,
Do pobłażliwości gotów.

A Stasiowa z każdym dzionkiem,
Coraz tęższa, coraz gładsza,
Z podziwieniem i zachwytem
Wielbiciele na nią patrzą.

Mizernieją wielbiciele,
A damulka, jak kwiat róży,
Na jej widok serca tają,
Nogi skaczą, krew się burzy.

Mówią czasem mężulkowi
Dewociarki stare w mieście:
„Pańska żonka ma przyjaciół,
Lepiej na nią kija weźcie!“

Na to Stasio: „Mam się smucić
Przyjacielską tą obręczą?
Ja powinność mą spełniłem —
Niech się inni teraz męczą.

Anyż.

◎ ◎ ◎

NIESTRAWNE WSPOMNIENIE.

W gabinecie Grand Hotelu siedzi dość brzydki pan i niedość ładna pani. Jedzą kolację; na stole wino i ostrygi. Pan połyka je z apetytem, a pani patrzy na nie ze wstrętem;

— Czy nie jadasz wogóle ostryg?

— Owszem... ale przypomniałam sobie, coś mi wczoraj w nocy zaproponował!...

MORSKIE OKREŚLENIA.



— Jesteś przepiękną, luksusową fregatą!

— A ty pasażerem, który z niej schodzi... po silnej burzy morskiej.

ZAGADKOWI NIEBOSZCZYCY.

Na chodniku stoi malutki chłopiec i żebrze, ustawicznie szlochając-

— Czego płaczesz, malutki?

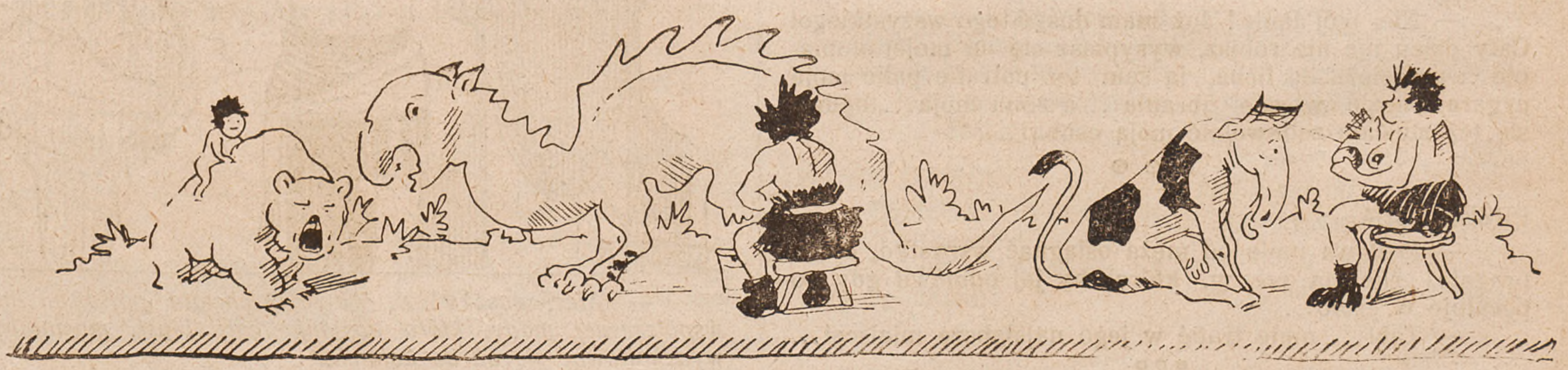
— Litościwa osobo!... Mój ojciec umarł, moja matka umarła!... Moja siostrzyczka w niebie, dziadek i babka na cmentarzu... i... i... powiedzieli mi, że jak nie przyniosę do domu dzisiaj pieniędzy, to każde mi osobno sprawi lanie!...

W SKLEPIE BŁAWATNYM.

— Czy dostanę tu pończochy X?

— Cóż to za pończochy? Nie mamy takich! Możemy panu służyć za to innym gatunkiem!

— Eee... nie! Moja żona ma nogi X!



WSPÓŁCZESNE OŚWIADCZYNY.



— Ależ, droga moja! Z ciężkim sercem muszę ci odmówić!... mój ojciec powiedział, że mogę poślubić jedynie kobietę na stanowisku, która mogłaby mi zapewnić byt...

PRZY FORTEPIANIE.

— Jak ci się podoba, mężusiu, moja nowa sonata?
— Owszem... bardzo!... taka sonata to jest też powód do rozwodu!

BOLESNY ŻART.

— Wiesz, mężusiu, że lekarz zalecił mi zmianę klimatu?...
— To świetnie się składa!... Właśnie zanosi się na odwilż!

PRAWDA, CZY NIE PRAWDA?

— Słuchaj, Helu, czy to prawda, że Niusia nazwała przy tobie mojego męża rogaczem?
— O!... Nic podobnego nie mówiła... ale to jest prawda!

Z KONFERENCJI W LOCARNO.

Na zakończenie Międzynarodowej Konferencji w Locarno, poselstwo angielskie wydało wspaniały obiad. Przy stole zgromadziła się cała elita dyplomacji. W trakcie obiadu wstał jeden z dyplomatów z kieliszkiem szampana w ręce i wygłosił toast:
— Panowie!.. Piję na zdrowie pięknych pań obu półkul! Niech żyją!
Okrzyki... owacje... brawa...
Podnosi się następnie jakiś inny dyplomata i w odpowiedzi wygłasza toast następujący:
— A teraz ja piję za zdrowie obu półkul pięknych pań!...

NIESNASKI DOMOWE.

— Nasze małżeństwo jest największem głupstwem, jakie kiedykolwiek popełniliśmy!
— Tak. I pomyśl tylko, że ludzie nazywali to „małżeństwem z rozsądku"!

KĄTASTROFA.

— Panno Lolu! Czego pani szuka pod kanapą?
— ...Wypadł mi z ust karmelek i potoczył się gdzieś...
— Przecież chyba nie będzie go pani już jeść?
— Nie!... ale widzi pan... zostały w nim moje zęby!

FLIRT.

— A do jakiego kwiatka pan by mię przyrównał?...
— Do... tuli-pana.

HOMEOPATYCZNA DAWKA.

— Okropnie malutki jest mąż tej pani Loli! Jeszcze nie widziałem pary tak niedobranej pod względem wzrostu!
— Tak!... Trzeba ci wiedzieć, że ona wyszła zamąż jedynie dlatego, że lekarz powiedział jej, iż jest to niezbędnem dla jej zdrowia...
— No, to co z tego?...
— ...A ona jest, widzisz, gorącą zwolenniczką homeopatji!...

Mikołajka stagnacyjna.

Mężu! Dziś, przy „Mikołaju"
Mocno drapiesz się po...
czole.
Bo żonka, słodka, jak w raju,
Narzekając na swą dolę,
Szczebiocze ci, jak kanarek:
„Mężusiu!... kup mi podarek!".

*

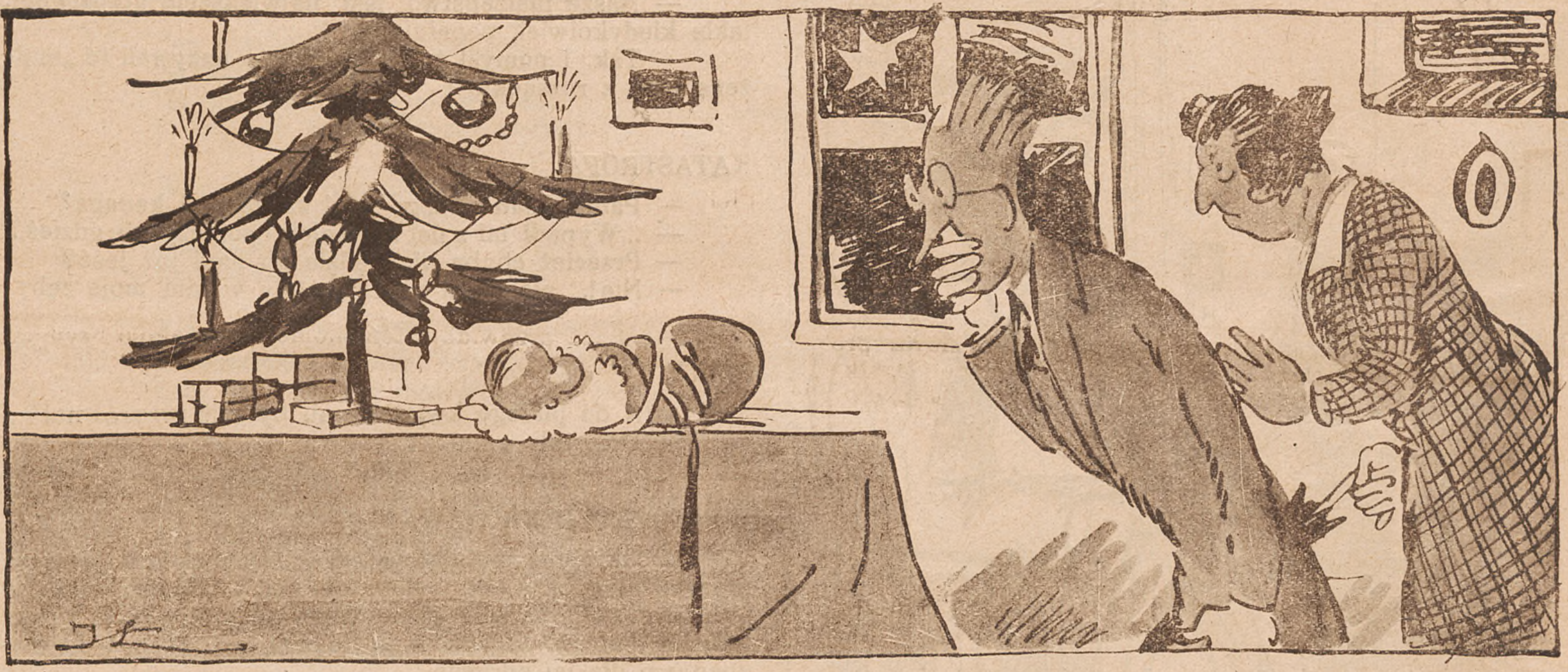
Tak wydatków rośnie kupa,
Minę taką masz, jak...
pogrzeb,
(Co wzruszyłoby i trupa),
Więc nadzieję żony pogrzeb,
Mówiąc: „Droga!... tak mi smutno,
Lecz ja mam w kieszeni... płótno".

*

Gdy więc próżna twoja kasa,
Daj w podarku jej..
jabłuszko,
Gdy nie masz na ananasa.
Potem zobacz pod poduszkę...
Gdy żonka nie jest fajfurką,
Da ci w zamian cacko z dziurką!



Wzruszające przywiązanie.



— *Jak widzę, ta poczciwa Marynia nieomieszkała ci zostawić na odchodnem prezentu gwiazdkowego!...*

Nocna przygoda.

Kwadrans po północy. Tadzio Bżdęcki wraca z kina, z głową nabrzmiałą od miłosnych wzruszeń. Brzmi mu jeszcze w uszach wściekły rytm jazz bandu...

Minął rozjaśnione i gwarne ulice śródmieścia i skręcił w ciemne, wązkie zaułki. Idzie teraz środkiem ulicy, gdyż zawsze jest to trochę bezpieczniej.

Po mroźnym dniu nastała jasna noc, wyiskrzona rojem gwiazd. Z za rzędu kamienic wypełzł wielki, pyzaty księżyc i oblał kontury domów mleczną poświatą.

Śnieg zgrzypi pod stopami; Tadzio włożył ręce w kieszenie, podniósł kołnierz paltota i rozpuścił wodze wyobraźni. Gdy ma się dwadzieścia lat, serce wolne i gorącą krew, myśli się jedynie i wyłącznie o kobiecie.

Zamyślony Tadzio zdołał zauważyć, że w jednym z ciemnych okien zajaśniało światło i ukazała się w niem roznegliżowana sylwetka kobieca.

— Ona też, zapewne, myśli o miłości!...

Serce młodzieńca zabiło silniej... przystanął i spojrzał prosto w oświetlone okno, a potem ruchem pełnym galanterji, przesłał nieznajomej całusa. Może światło zgaśnie i zniknie oburzona kobieta?... kto wie?... może jedyną odpowiedzią będzie zduszony śmieszek i spojrzenie, pełne obietnicy?.. A może mieszkanka zacisznego zaułka lubuje się w silniejszych efektach i wyleje wiadro wody na spóźnionego Donjuana?..

Lecz nie! Kobieta na gest miłosny mężczyzny odpowiedziała takim samym gestem.

W tym momencie Tadzio Bżdęcki zdecydował się na małe szaleństwo.

Czasy Romea i Julji już dawno minęły, więc niemodnem byłoby drapanie się po murze. Pociągnął zatem całkiem prozaicznie i mocno za dzwonek od bramy.

Otworzyła mu zaspana stróżka. Widok dwuzłotówki, którą wsunął jej w rękę rozgorączkowany chłopiec, podziałał na nią tak zachęcająco, że zaświeciła elektryczność na schodach. W paru susach był na pierwszem piętrze i stanął niezdecydowany. Teraz dopiero wpadło mu na myśl, że nie zapamiętał, na którem piętrze ukazała mu się nieznajoma. Zaczął z rozpaczą w sercu odcyfrowywać wizytówki na drzwiach:

„Janina Gagatek", „Franciszek Gagatek"... czyżby to tu? A więc kobieta z okna była zamężna?...

Raptem o piętro wyżej usłyszał szmer otwieranych drzwi i ujrzał postać, otuloną w błękitny szlafroczek, przechylającą się przez balustradę schodów.

— Chodź prędzej, mały! Tylko musisz się sprawiać bardzo cicho!... Mamy niewiele czasu, gdyż mąż wraca po drugiej.. ach! ty głuptasie!... jak widzę, pomyliłeś się o piętro!...

Przed wejściem do mieszkania, młodzieniec wypowiedział, głosem drżącym z emocji:

— Tadeusz Bżdęcki, literat... jak dotychczas, samotny...

— Ha! ha! ha!... Ja też jestem samotna... aż do drugiej, bo potem przyjdzie ten niedołęga!... Chodź prędzej, kotku... tak mi gorąco!..

Mijając drzwi wchodowe, Tadzio zdołał przeczytać wizytówkę nieznajomej: „Cecylja Ptaszek".

— Aha! Dobrze to zapamiętać na przyszłość! — pomyślał.

Gdy po chwili przyjrzał się uważniej swej partnerce, zauważył, że w jasnem świetle elektryczności nie wygląda ona wcale tak powabnie, jak mu się to na pierwszy rzut oka zdawało.

Niestety!... Nie jest ona ani młodą, ani piękną!... Biust ma obfity i ponętny, lecz twarz, ozdobiona parą huzarskich wąsików, zwisający podbródek i skóra pomarszczona na szyji.... wszystko to nie nastraja zbyt optymistycznie...

Jednak Tadzio jest skończonym gentlemanem.... i, zresztą,.. skoro się ma dwadzieścia lat...

— Prędzej!... prędzej... — szepcze kobieta.

Zachęcony w ten sposób mężczyzna w istocie nie traci czasu i dochodzi do przekonania, że pulchna Cecylja brak urody wynagradza hojnie... wprawą, doświadczeniem i techniką: Zazwyczaj stare, omszone butelki zawierają w swem wnętrzu wyborne wino!

Czas zleciał nadzwyczaj prędko.

— Musisz już się zabierać, kochanie! Spiesz się, już trzy kwadranse na drugą!... Mąż przyjdzie lada chwila!

Tadzio spiesznie naciąga palto i wychodzi; przy bramie jednak natyka się na mężczyznę imponującej postawy, który właśnie przekręca klucz w zamku.

Młodzieniec grzecznie uchyla kapelusza i chce przejść, lecz tamten obrzuca go podejrzliwem spojrzeniem.

— Przepraszam!... Skąd pan wraca?

Do licha! Czyżby to miało się źle skończyć?... Lecz Tadzio odzyskuje po chwili zimną krew. W żadnym

wypadku nie może powiedzieć, że wraca z drugiego piętra... a nawet, dla usunięcia podejrzeń nie odburknie mężowi, że wraca, skąd mu się podoba...

— Ależ wracam od Gagatków — mówi z uśmiechem, przypomniawszy sobie wizytówkę na pierwszem piętrze.

— Jakto?!!... — wrzasnął mężczyzna. — Więc moja żona znowóż sprawiła sobie kochanka?!.. O, podła!

Tadzio Bżdęcki poczuł poniżej pleców straszliwy cios, który wymierzyła mu uzbrojona w ciężki but, atletyczna stopa. Wyleciał z bramy, jak z procy i upadł w wielką kupę śniegu.

Mało subtelny mężczyzna zatrzasnął z pasją bramę i poszedł, klnąc, na górę, by rozprawić się ze swą Bogu ducha winną małżonką.

W ten to sposób Tadzio Bżdęcki, dwudziestoletni, samotny literat musiał znieść niewinnie, bez słowa protestu, niedźwiedzi cios we własną szynkę od pana Gagatka, zazdrosnego męża kobiety, której nasz młodzieniec jak żyje, na oczy nie widział i prawdopodobnie nigdy nie zobaczy.

▫ ▫ ▫

CYNIK.



— *No, mała! Pojedziesz do mnie do domu?...*
— *Mój panie!... ja jestem uczciwą kobietą!..*
— *Ach!... Przepraszam!.. rzeczywiście, ten „spas" za drogo by mię kosztował!.*

Pouczająca rozmowa o kobietkach.

Fred założył nonszalancko nogę na nogę i pociągnął potężny haust wina.

— Co do mnie — rzekł, wydymając wargi — to nigdy nie daję ani grosza żadnej dziewczynce.

Deklaracja ta wywołała ciszę, pełną niemej admiracji, nie pozbawionej zazdrości.

— Hm... a jednak nie jesteś znowóż tak zabijająco piękny, a masz pieniędzy poddostatkiem. Są to dwa ważne powody, dla których nie powinieneś być kochanym dla pięknych oczu — odparł Lolek, który stale rujnował się na kobietki.

— Tak! to jest prawda! Nie grzeszę zbytnią pięknością, a jestem dość zamożny: co gorsze, kobiety wiedzą doskonale, że mam flotę. A jednak nie istnieje kobieta ze świata, czy z półświatka, którą zaszczyciłem mymi względami, a która byłaby przezemnie utrzymywaną, lub opłacaną doraźnie!

Wszyscy wiedzieli, że Fred naogół nie kłamał.

— Jak ty to robisz? — zapytał Kocio.

— Oh!... to bardzo proste! Mam na to środek niezawodny. Gdy zdołam skłonić jakąkolwiek dziewczynkę do grzeszku, prowadzę ją do mojego mieszkanka, które, jak wiecie, jest urządzone nadzwyczaj przytulnie i elegancko. Mam tam parę kosztownych dywanów, parę pięknych obrazów i nienajgorszą bibljoteczkę... wygląda to, jak kawalerskie mieszkanie jakiegoś Krezusa.

Fred strzepnął popiół z cygara i uśmiechnął się filuternie.

— No, i co?... Gadaj dalej!

— No.. biorę jej łapki, pieszczę je, obejmuję jej kibić smukłą, lub pulchną, całuję jej usta nadzwyczaj czule.. no i staram się skłonić ją do..

— Wiem!.. wiem!... — przerwał Lolek — ale to jest właśnie chwila, w której każda moja znajoma stawia swoją cenę!

— Ja też przewiduję ten moment — ciągnął Fred — i właśnie w tym momencie.. na kanapce stawiam jej następujące pytanie: „Najdroższa! Co wolisz? Czy żebym stał się twym prawdziwym kochankiem, czy też... zwykłym „gościem", który płaci?... Zostawiam ci wolny wybór.. lecz chciałbym się natychmiast upewnić co do jakości uczucia, jakiego mogę się po tobie spodziewać!".

— Oh! To jest bardzo niebezpieczne! — zaobserwował Kocio.

— Nie! To jest bardzo silne — rzekł spokojnie Fred. — Moja dziewczynka znajduje się w tej chwili wobec dość ambarasującego dylematu. Spogląda przez moment na mnie... potem zwraca oczy na zbytkowne otoczenie... na dywany, obrazy i meble, świadczące o mej zamożności.

W dziewięćdziesięciu procentach wypadków skłania jasną, lub ciemną główkę na moje ramię, szepcząc: „Jak możesz mię pytać o coś podobnego?.. Przecież ja kocham ciebie"... a potem następuje zazwyczaj krótka, lecz rozkoszna rozmowa, polegająca jedynie na słodkich szeptach, westchnieniach i lubieżnych pocałunkach.

Rewelacjom tym towarzyszyło niedowierzające potrząsanie głową Lolka.

— Zwróćcie uwagę na to, — podjął Fred — że nie mam co do jej intencji żadnych wątpliwości i zgaduję świetnie jej spekulację: „Tobie, mój frajerze — myśli ona sobie — zdaje się, że uda ci się mię nabujać, ale tym razem ja będę górą. Najpierw zagram malutką komedyjkę bezinteresownej miłości, a potem... porządnie cię napompuję!".

Gdy jednak pewnego pięknego dnia taka donna zamiary swoje zaczyna wprowadzać w życie.. wtedy przypominam jej naszą umowę i krzyczę z pasją: „A więc nie kochałaś mię, niegodziwa, dla mnie samego, lecz dla mych pieniędzy!"... Dochodzi mała wtenczas do przekonania, że nic nie wskóra i nie oponuje.

— A czy zostaje?...

— Nie! Przeważnie ulatniają się w krótkim przeciągu czasu. Ma to jeszcze tę jedną dobrą stronę, że osobiście nie lubię stosunków, które przewlekają się w nieskończoność.

— System jest doskonały — dorzucił Lolek. — Jednak dla ludzi, jak ja, naprzykład, który się bardzo prędko przywiązują do kobiety..

— Nie należy się nigdy przywiązywać! — perorował Fred. — Mój system jest przeciwny takim sklejaniom się na całe życie!

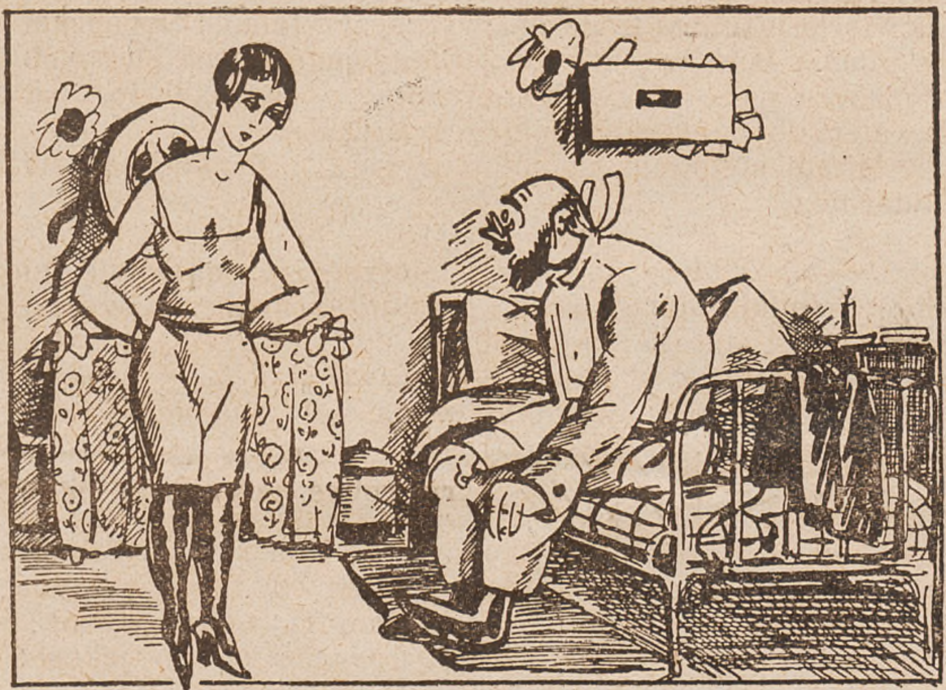
— A czy nigdy cię nie zawiódł?

— Nigdy... za jednym małym wyjątkiem... tak! Pewna kobietka przywiązała się do mnie... nie poruszała nigdy strony finansowej... nie chciała się za nic w świecie ze mną rozłączyć i, daję słowo, że zacząłem wierzyć, iż kocha mię dla mnie samego!.. Ta jedna jedyna kobieta kosztowała mię sumę wprost bajońską!

— Ha! ha!... Więc widzisz!... — tryumfował Lolek.

— Musiałem jej dać odczepne, które wyniosło z pewnością więcej, niż wszystkie zaoszczędzone dzięki memu systemowi wydatki na wszystkie kobiety, które odwiedzały moje mieszkanie...

MĄDRY PO SZKODZIE.



— Tak, mój staruszku! Za każdą przyjemność trzeba płacić!

— Eee.. wiesz, moja mała, że ja t e r a z doszedłem do przekonania, że to przyjemność bardzo problematyczna!

Uświadomienie.

(Historja o pewnej Marysi).

W jednej z górskich wiosek koło Nowego Targu mieszkała hoża i rumiana Marysia. Sława jej sięgała daleko i szeroko, tak że wszyscy gazdowie, a nadewszystko ich żony w promieniu dziesięciu mil mówili o niej: „He! he! Jušci, że ona je siumna, bo siumna, ale gonicha, jakich niewiela!“. Zła reputacja zawsze rozchodzi się daleko i prędko!

Od szesnastej wiosny życia zaczęła się świarna dziopa uganiać po halach za juhasami. W domu jej, stojącym na skraju wsi odwiedzali ją poważni gazdowie i co tęższe parobczaki. Taką już miała naturę, że nikomu nie mogła odmówić, jak ją pięknie poprosił.

Była też między nimi uwarzona-upieczona. Hołubili ją i cackali, znosili oscypki, serki, kukiełki jarmarczne, wstążki, koronki, a nawet i sukna na odświętne kiecki. Rosła tedy i tak pięknaiała, że aż oczy bolały od patrzenia na te cuda: Brewki czarne i wązkie, jak sznureczki, płeć biała, wiatrem górskim zarumieniona, nosek mały i zgrabny, ząbki od śniegu bielsze, usta karminowe, oczy, jak chabry niebieskie, podkrążone ciemnawą, wiele dającą do myślenia obwódką.

Jednak baby wsiowe, jako że to plemię jest zawistne, z piekła rodem, dopiekały na każdym kroku pięknej Marysi, gdy przechodziła przez wieś strojna i dumna, leciały za nią kamienie i grudki błota, a często-gęsto, jak dopadły ją gdzie kumoszki, a pyskować zaczęły, dochodziło nawet do bitki.

* * *

Tak! Po pewnym czasie Marysia doszła do przekonania, że za ciasno jej w zapadłej wiosce, więc załadowała na furę skrzynię z przyodziewkiem, parę pierzyn, poduszek i giezełeczek i przeniosła się do Nowego Targu.

Tu zaczęło się życie na szerszej stopie. Wkrótce cała elita miejska pozna a nadobną dziewczynę i mały domek na przedmieściu, w którym zamieszkała, stał się celem odwiedzin wielu prowincjonalnych znakomitości. Bywał u niej pan doktor, pan weterynarz, pan nauczyciel, a często-gęsto przydreptał nawet sam stary pan aptekarz.

Dochody rosły, a wraz z nimi i wymagania. Piękna panna Marysia wciągała na nóżki jedwabne pończochy i lakierowe pantofelki, koszulki nosiła z najcieńszego batystu, a wreszcie przyszła kolej na przejrzyste szlafroczki, koronkowe dessous i tysiączne kobiece drobiazgi, które kosztują bardzo, bardzo słono. Wślad za wymaganiami przyszły i.. długi. Marysia zmuszona została opuścić swoje mieszkanko, a przenieść się do nadobnej Salomeji Handelsherz. właścicielki pewnego wesołego pensjonaciku, która niebawem wtajemniczyła ją we wszystkie arkana sztuki miłosnej.

Jednak wesoła dziewczynka i tu długu nie zagrzała miejsca. Znudziło ją ustawiczne wyczekiwanie na gości, kłótnie z koleżankami i niewybredne uczty.

Pewien młody oficer, który zajął się nią bardzo troskliwie, podał jej adres jednego z podobnych zakładów w Warszawie.

Pewnego pięknego dnia Marysia uciekła z macierzyńskich objęć swej gospodyni, zostawiając wszystkie swe rzeczy, drobiazgi i długi. Wsiadła do pociągu w barwnym krakowskim stroju i nawet nie obejrzała się na niknące we mgle prowincjonalne miasteczko.

* * *

Pani Idalja, właścicielka pierwszorzędnego lokalu przy ulicy Ciemnej przyłożyła do swych podmalowanych oczu złote *face à main* i obejrzała Marysię uważnie od stóp do głów. Po uśmiechu, jaki zabłysnął na jej ukarminowanych ustach poznać można było, że egzamin wypadł pomyślnie.

— Dobrze, moje dziecko! wezmę cię na razie na próbę. a potem zobaczymy.. myślę, że byłoby najlepiej, gdybyś zechciała zachować nadal swój strój ludowy. To się będzie naszym gościom ogromnie podobać... tylko nie wiem, czy znasz dość dobrze swój zawód... nie jest on tak łatwy i prosty, jak się na pierwszy rzut oka wydaje!

— Eee... nic ta znowu takiego trudnego, proszę pani — odparła rezolutnie dziewczyna.

— No no... jeszcze się wielu nowych rzeczy musisz nauczyć... Więc przedewszystkiem pamiętaj, że twoim obowiązkiem jest starać się nakłonić gości do picia.. Win mamy duży wybór, lecz największe zyski przynosi nam szampan. Od tych napoi będziesz miała specjalnie odliczany dla siebie procent. Zrozumiałaś?

— Tak! — westchnęła Marysia, spuszczając skromnie w dół powieki.

— Dalej... Zapamiętaj sobie, że nasz zakład zawdzięcza swe powodzenie przykładnej czystości, jaka w nim panuje. Musisz dbać o miły wygląd swego pokoiku, a przedewszystkiem o własną czystość! Musisz się kąpać codziennie, a w twym pokoju musi nigdy nie braknąć wody w miednicy na pewne... dyskretne zmywania.

— Dobrze, proszę pani!

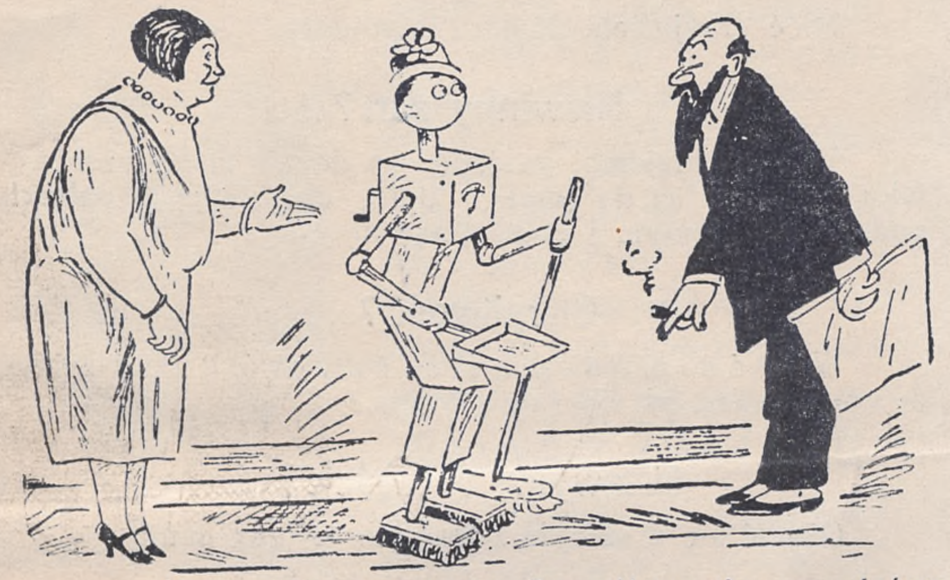
— Do wody tej — ciągnęła pani Idalja — dobrze byłoby wlewać po parę kropel pachnących olejków... Zrozumiałaś?

— Tak, proszę pani... ale może lepiej wsypywać parę łyżek soli...

— A to poco?

— Ponieważ... ponieważ... wtedy goście mają... większe pragnienie i piją bardzo dużo szampana!...

ELEKTRYFIKACJA ŚWIATA



— Masz, drogi mężusiu! Sprawiłam ci nową służącą elektryczną!... Możesz ją ściskać, całować i dotykać gdzie tylko zechcesz!...

Z lotu bociana...

— Z powodu objęcia przez Andrzeja Własta działu impresji kinematograficznych w czasopiśmie: „Scena i ekran" jeden z warszawskich publicystów przygotowuje odczyt p. t. „Skąd piernik do wiatraka„.

— Z powodu zakazu picia alkoholu w dni świąteczne, fabryki porcelany nie mogą nadążyć z dostawą restauracjom kubków porcelanowych...

— W związku z pogłoskami, iż dekorator teatru Popularnego p. Ludwik Wiechecki, wkracza w związki matrymonjalne, teatr Popularny przygotowuje na najbliższą premierę dramat p. t. „Dożywotnie ciężkie roboty młodego malarza".

— Komisarjat rządu m. st. Warszawy ma podobno zamiar zamknąć teatr „Qui Pro Quo", krok swój motywując tem iż wobec nieustannego palenia się widzów do aktorek Umińskiej i Ordonówny, może łatwo wybuchnąć wielki pożar..

— Gdy nadkomisarz Wiskowski robi obławę na Czarnej Giełdzie, to „Cykorja" natychmiast idzie w górę..

— Kilkunastu tryljonerów warszawskich postanowiło na wzór turecki pootwierać sobie haremy. Na eunuchów projektowani są posłowie sejmowi, którzy w niczem nie ustępują kolegom z Turcji...

— Komenda policji obyczajowej m. st Warszawy, ma zamiar przenieść swoją centralę do budynków, położonych w pobliżu dancingu „Mascotte", w celu wygodniejszego i prędszego załatwiania swoich spraw...

— Dawniej gdy magnat się rozbierał, krzyczał na służebną: „Magda azaliż zdejmiesz mi portki?", a obecnie gdy magnat się rozbiera to krzyczy na służącą: „Magda zdejm mi portki a zaliż!"...

— Z powodu przyjazdu Brunona Jasińskiego do Warszawy, optycy warszawscy porobili pasek na monokle..

— W związku z wznowieniem słynnego procesu dra Sadowskiego, powstaje w Warszawie związek kobiet pod hasłem: „Każda sobie, rzepkę skrobie!".

— Grono archeologów polskich orzekło, iż taniec „Jawa" nie należy zupełnie do tańców nowych, albowiem tańczyli go nasi rodzice jeszcze przed wojną, tylko w zacisznych sypialniach bez świadków...

— Rada miejska w Warszawie uchwaliła ściągnąć podatki z mów prezesa swego, senatora Balińskiego, motywując tem, iż skarb może się w przeciągu tygodnia zbogacić...

— Znany geograf polski p. Bazewicz, rzekł w tych dniach, iż rzuca studjowanie półkuli ziemskiej, a bierze się do półkuli dam...

— Ministerstwo Skarbu uchwaliło wręczyć p. Władysławowi Grabskiemu order „Virtuti monetari"..

Kazimierz Brzeski.

STARY ADONIS PRZED UPADKIEM.

Do policji lwowskiej doniesiono, że jakiś pan Napiórkowski z Buska, urządza sobie wycieczki do Lwowa i stąd uwozi nadobne Lwowianeczki na wesołe zabawy do gniazdka swego w Busku. Jako najbardziej gorszący fakt podniesiono, że Napiórkowski jest sędziwym adonisem, gdyż do sześćdziesiątki brakuje mu zaledwie 5 miesięcy.

W tem właśnie cała pociecha, że grzeszny starowina po 5 miesiącach zupełnie się uspokoi i ustatkuje, a to w myśl mądrego i znanego przysłowia, które wigor mężczyzny co do lat ocenia, jak wiadomo, w ten sposób:

„Po kopie,
Po chłopie!".

Anyż.

FILOZOFICZNA ROZMOWA.

— Tak, mój drogi! Wielkoświatowa kurtyzana – to luksus!... Dużo wymagająca kochanka — to zbytek... żona – to przedmiot codziennego użytku!...

— A... a... taka zwykła kokotka z ulicy?...

— Artykuł „pierwszej potrzeby".

POLITYKA MAŁŻEŃSKA.

— Nie rozumiem, doprawdy, jak pański siostrzeniec może się żenić z tak brzydką panną?

— Oh! On jest bardzo praktyczny! Posag jego narzeczonej jest dostatecznem „odszkodowaniem", a brzydota... „paktem gwarancyjnym".

U WRÓŻKI.

— Jestem żonaty, a jednak w nocy śni mi się ustawicznie, że jestem kawalerem!... Co to może znaczyć?...

— Że musi pan być mocno rozczarowany po przebudzeniu.

OŚWIADCZYNY INWALIDY.

— Niech pani zdecyduje się mię poślubić... na moje kalectwo nie potrzebuje pani zważać! Zaasekuruję się wysoko na życie.. więc w razie mojej śmierci będzie pani w zupełności zabezpieczona!

— Tak... dobrze!... ale gdyby pan nie umarł?...



MIŁOŚĆ W HOTELU.

— Nieba! Twój mąż i moja żona! Jesteśmy odkryci!...

— Och... Proszę się nie deranżować.. Pomyliliśmy się o piętro!



Święty Mikołaj
Od wielu latek
Przynosi dary
Dla grzecznych dziatek.

Lecz gdy w małżeństwie
Zawita progi,
Zazwyczaj mężom
Przynosi .. rogi!

Co to jest ?...

Rekord lotniczy?...

Wetknąć swej teściowej pompkę rowerową do buzi, lub gdziekolwiek i tak długo pompować, aż zamieni się w Zeppelina. Wsiąść na nią i przelecieć z Warszawy do N. Jorku.

Dziwne żądanie?...

Gdy komu nie podoba się tylko co urodzone dziecko, poprosić akuszerkę, żeby je włożyła z powrotem tam zkąd przyszło.

Bujna imaginacja?...

Rozmawiając przez telefon z perwersyjną kobietą, całować „z języczkiem“ trąbkę słuchawki telefonicznej.

Zbyteczna troskliwość?...

Gdy żona wybiera się ze swym kochankiem na spacer samochodem, przynieść jej plaid, ażeby nie zmarzła.

Znalezienie się w kropce?...

Gdy z jakiegokolwiek powodu nie może się przyjść na rendez vous, posłać damie swego serca – banana.

Impertynencja?..,

Powiedzieć roznamiętnionej kobiecie, że ma się dla niej ogromny szacunek.

Wygranie losu na loterji życia?...

Mieć przyjaciela domu.. impotenta.

Niewinny żart?...

Włożyć znajomej panience za dekolt laskę z zakrzywioną rączką, aż do samego dołu, obrócić ją w palcach pod kątem prostym i podciągnąć do góry.

Cierpliwość?...

Włożyć do przedsiębiorstwa żony swój kapitał zakładowy i czekać, aż się zamortyzuje.

Niezwykłe szczęście?...

Ożenić się z samym posagiem — bez panny.

Wszystkim naszym P. T. Odbiorcom, Czytelnikom i nadobnym Czytelniczkom przesyłamy serdeczne życzenia Wesołych Swiąt Bożego Narodzenia.

Wydawnictwo „BOCIANA“.



OD REDAKCJI.

Możemy sie z P. T. czytelnikami podzielić miłą wiadomością, że znany literat warszawski, P. KAZIMIERZ BRZESKI będzie nadsyłał nam stale, począwszy od obecnego numeru, najświeższe ploteczki, kursujące po Warszawie.

Czytelnicy będą mogli dzięki tej okoliczności zajrzeć wraz z poetą pod uchyloną spódniczkę szykownej Warszawy... i dowiedzieć wielu rzeczy, o których wiedzą jedynie stali bywalcy stołeczni

REDAKCJA „BOCIANA“.

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 350·	280·—
1/2 „	zł. 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—
wiersz milim. jednoszpalt.	40 gr.	30 „

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Dla miłośników piękna

albumy paryskie po 80 foto-aktów



„PIĘKNOŚĆ CIAŁA KOBIECEGO“ cena zł. 5 gr. 60 z przesyłką — za pobraniem pocztowem. — ALBUMY wszystkich kabaretów paryskich. —. FOTO-AKTY — „PIĘKNOŚĆ KOBIECA“ różnych ras i narodowości — piękności arabskie, murzyńskie i t. p. wydawnictwa kart pocztowych poleca

„SZTUKA PARYSKA“

ZAKOPANE, ul. Krupówki

Konto czekowe P. K. O. 149.745.

100 FOTOAKTÓW 15 zł.

Oryginalne zdjęcia dla artystów i amatorów.

„PLON“ Białystok. Skrzynka pocztowa 119. — Konto w P. K. O. Nr. 63.307.

Jeżeli władasz językiem rosyjskim, napisz imię, miesiąc urodzenia, załącz jeden złoty (znaczki pocztowe). Wyślemy odpowiednią broszurę, określenie charakteru, zdolności, wady, zalety, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, również s reszczony samouczek hypnotyzmu, chiromancji, fizjognomiki, astrologji. Redakcja „Świt“ Warszawa, ul. Piękna L. 25

Psycho-Grafologja. Kim jesteś? Kim być możesz?

Szyller-Szkolnik, psycho-grafolog, autor prac naukowych, określa charakter, zdolności, zalety i wady. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, otrzymasz naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum M-lle Evigny. Analizę-horoskop wysyłamy po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuje 12–7. Doświadczenia naukowe Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnymi protokółami naukowych towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego. Adres: **Warszawa, Wydawnictwo „Świt“, Psychografolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25.** – Nadzwyczaj ciekawej treści książki. – Katalog ilustrowany darmo. (Załączyć znaczek pocztowy)

Pst...??

Najwyższa pikanterja! Tylko dla dorosłych! Prawie nadeszły **oryginalne fotografje** francuskie, hiszpańskie, włoskie i tureckie.

Serje po 2, 5, 10 zł. w liście poleconym póki zapas starczy wysyła:

POL MERKUR Tesin Cz. Ostrawska 17.

Zaliczek się nie zasyła. – Na składzie również francuskie artykuły gumowe i hygieniczne. – Polski katalog za dołączeniem porta.

FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia pięknych francuskich aktów dla miłośników i malarzy

w artystycznem wykonaniu wielkość $9\frac{1}{2} \times 14$ cm.

Kolekcja A. składa się z 50 sztuk (każda inna) zł. 10
Kolekcja B 100 szt. zł. 18. — Wysyła się za pobraniem
Przysyłającym zgóry pieniądze przesyłka na nasz koszt

Wydawn. „Succretta“ Warszawa

skrzynka pocztowa Nr. 598/B.



80 zdjęć w każdym albumie!

Cena 5 złotych

PARIS ART ÉDITIONS

PARYSKIE ALBUMY

LA BEAUTE rewja piękności kobiecej

Najnowsze albumy nadeszły

Wysyła za pobraniem pocztowem

PRZEMYSL, Skrzynka pocztowa 26

Konto czekowe P. K. O. 152 950

UWAGA: Stałym odbiorcom naszych wydawnictw wysyłamy bezpłatnie albumy, jako premje. Bal du Moulin-Rouge, Folies Bergere, Souvenirs, Venus, Les Bacchanales, Leda, Les Amours des Dieux I-II, Montmartre.



80 zdjęć w każdym albumie!

Dotychczas nieznane i niewydane akty podług najpiękniejszych modelek

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

——— ⊙ ———

KAWALER, lat 33 na stałej posadzie, ożeni się w krótkim czasie z posażną panienką Łaskawe zgłoszenia z fotografją (za zwrot ręczę słowem honoru) proszę przesłać do Administracji „Bociana“ pod „Kawaler“.

BRUNETECZKA mała, lecz ładniutka pragnie poznać pana, posiadającego własne auto. Zgłoszenia pod: „Brunet“ do adm. „Bociana“.

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi Zgłoszenia do Adm. „Bociana“ pod „Lusia“.

KTORA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Humor“.

POZNAŃ Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent – esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana“ pod „Radomsk“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

PRZYSTOJNY, inteligentny mężczyzna, lat 30 pragnie poznać ładną, elegancką panienkę lub wdowę do lat 27 posiadającą w Poznaniu mieszkanie. – – – – Fotografja pożądana. Pomoc materjalna zapewniona! Adresy proszę z całem zaufaniem podać do Administracji „Bociana“ pod „Mieszkanie“.

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja“ do Administracji „Bociana“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Złoszenia, możliwie z fotografja proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: J. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.
Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Gronusia.

